

## **Więcej taktu i kultury**

„Gdzie tkwi mechanizm powodujący budowanie tak bizantyjskiego orszaku” – zastanawiał się w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” prezydent Bronisław Komorowski. Ten „bizantyjski orszak” to obecność tylu ważnych dla państwa ludzi na pokładzie jednego samolotu lecącego z prezydentem Lechem Kaczyńskim na uroczystości do Katynia. To był „efekt wyścigu po prestiż” – uzupełnił swoją wypowiedź Komorowski i oświadczył, że jest już gotowy dokument, który reguluje sprawę podróży najważniejszych osób w państwie, tak by wprowadzić tu „więcej racjonalności”. Ta wypowiedź to jakieś echo wystąpień Palikota, który oskarżył Lecha Kaczyńskiego o doprowadzenie do katastrofy lotniczej. Bo to Palikot pokazywał dziennikarzom listę uczestników wyprawy do Smoleńska, sporządzoną przez kancelarię prezydenta Kaczyńskiego, jako dowód odpowiedzialności Lecha Kaczyńskiego za śmierć tylu ważnych dla państwa osób.

Nie da się zapomnieć bezwzględnej walki rządu Donalda Tuska z prezydentem Lechem Kaczyńskim, w celu ograniczenia aktywności prezydenta na polu polityki zagranicznej („mnie prezydent nie jest do niczego potrzeby” – Donald Tusk przed wizytą jego i prezydenta w Brukseli”; „jeśli prezydent chce lecieć do Brukseli, to może skorzystać z wyjazdu turystycznego” – minister Tomasz Arabski odpowiedzialny za wyjazdy polskich delegacji za granicę). Robiono wszystko, by pomniejszyć rolę Lecha Kaczyńskiego w państwie i aby zniechęcić go do korzystania z rządowej floty powietrznej. Gdy czarterował

samoloty, dochodziło do przepychanek z rządem, który nie chciał pokrywać wydatków. Dziś ci sami ludzie używają określenia „prezydencki samolot”, tak jakby to nie rząd, a prezydent miał coś wspólnego z rządowymi samolotami i odpowiadał za wojskowy pułk wożący VIP-ów tupolewami. Walka z prezydentem trwała do ostatniego dnia, do 10 kwietnia br. Lot prezydenta Lecha Kaczyńskiego na uroczystości do Katynia rząd potraktował jako prywatną wyprawę „szefa delegacji” – tak nazwano prezydenta w piśmie do Rosjan. I tak Rosjanie potraktowali ten samolot z „bizantyjskim orszakiem” i stało się to, o czym mówił Bronisław Komorowski na kilka miesięcy przed tragedią w wywiadzie dla radia RMF: „prezydent poleciał i wszystko się zmieniło”. Są teraz i nowe samoloty i jest instrukcja podróży dla oficjeli. „W porę” wyciągnięto wnioski, aby było bezpiecznie.

Liczne, niekiedy nawet grubiańskie gafy prezydenta Komorowskiego traktowane są przez media i polityków z wielką pobłażliwością. Znacznie mniejszego kalibru gafy prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w zasadzie nie warte nawet wzmianki, spotykały się z medialną burzą. Czym jest dzisiaj dawne „spieprzaj dziadu” wypowiedziane przez Lecha Kaczyńskiego do napastującego go menela w porównaniu do ścieku pomyj szkalujących pamięć tragicznie zmarłych w katastrofie smoleńskiej. To niezbity dowód na istnienie w Polsce podwójnych standardów. Jedni mogą wszystko, inni nie mają do niczego prawa. Jedni mogą mówić, co im ślina na język

przyniesie, inni muszą uważać na każde słowo. Lepsi i gorsi. Lepsi mogą dziś mówić o „bizantyjskim orszaku”, nazywając tak ludzi, których zaprosił do samolotu Lech Kaczyński. Czy mówienie o „bizantyjskim orszaku” nie jest przejawem arogancji i lekceważenia tych wszystkich generałów, ważnych urzędników państwowych, przedstawicieli środowisk katyńskich, kapelanów Wojska Polskiego, wielu wspaniałych ludzi, w tym Anny Walentynowicz, którą ze względu na wiek i zdrowie Lech Kaczyński zaprosił do tego wspólnego ostatniego lotu? Czy to był równocześnie przejaw „braku racjonalności”? I mówi to przedstawiciel środowiska „lepszycy”, który umieszczanie własnych portretów we wszystkich polskich placówkach zagranicznych akceptuje jak gdyby nigdy nic. A czy to nie jest właśnie przejaw „bizantyzmu”.

Język, jakim posługuje się prezydent Bronisław Komorowski, daleki jest od jego wyborczego hasła „zgoda buduje”. To bardzo smutna konstatacja, gdyż to dopiero początek 5-letniej prezydentury, zainaugurowany fatalnym wezwaniem do przeniesienia krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego. Równie fatalnym jak decyzja – podjęta jeszcze w czasach, gdy Komorowski był marszałkiem sejmu – o odsłonięciu pomnika bolszewików w Ossowie pod Warszawą, wbrew miejscowej ludności i wbrew odczuciu olbrzymiej większości Polaków. Podobnie należy też ocenić szereg decyzji politycznych i legislacyjnych podejmowanych po śmierci Lecha Kaczyńskiego, które nie uszanowały woli zmarłego prezydenta.

Polityczna atmosfera walki z obozem prezydenckim sprzed tragedii smoleńskiej trwa nadal. Uwaga na temat „bizantyjskiego orszaku” prezydenta Lecha Kaczyńskiego dowodzi, że niewiele się zmieniło. Czy tak trudno jest pojąć, że w polskiej tradycji o zmarłych nie powinno się nigdy mówić źle? Czy Lech Kaczyński w tym, co robił dla kraju, był bizantyjski?

Domagam się od prezydenta Polski więcej taktu i kultury.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem programu III PR

211Nasza Polska 24.08.10